

Przed bramą więzienną

w dniu ogłoszenia amnestji

W dniu 3 stycznia od samego rana przed więzieniem przy ul. Daniłowiczowskiej zbierali się ludzie. Przeważały kobiety stare i młode, obdarłe, nędznie ubrane i wyelegantowane, umalowane modnie w jaskrawych płaszczach i zawadajackich kapeluszach. Było też sporo mężczyzn — ale to raczej ludzie młodzi, chłopcy. Prawie każdy przychodził z paczką — mniejszą lub większą. Bo to był jednocześnie dzień oddawania paczek dla więźniów i dzień widzeń. Paczki były przeważnie z żywnością i z czystą bielizną.

Kobiety uradzały między sobą — że lepiej na wszelki wypadek jeszcze tę bieliznę i jedzenie oddać, bo kto wie, może się z tą amnestją coś zwlec i tak, zaraz, nie wypuszczą, więc pociągną czekać na bieliznę i prowiant. Ale jak się potem okazało w rozmowie, to nie wszystkie paczki zawierały bieliznę i jedzenie. W niektórych paczkach przyniesiono płaszcze i czapki, żeby ci, co będą uwalniani naskutek amnestji, mieli się w co ubrać. Jakaś wysoka brunetka w wiśniowym palcie i kokieteryjnym kapelusiku trzyma przewrzucone przez rękę czarne palto męskie, z którego dmuchuje pyłki i co chwila oczyszcza starannie. Widać, że palto jest świeżo odprasowane. Poza tem trzyma popielaty, filcowy kapelusz, równie — jak widać — nowy.

Stara kobieta, okryta chustką, chce za wszelką cenę dostać się do środka, ale strażnik jest nieublagany, nie chce jej wpuścić.

— A co pani ma tam w tej paczce?

Okazuje się, że w paczce jest palto i kalosze jej męża, żeby miał się w co ubrać, kiedy wyjdzie na wolność. Strażnik każe poczekać, więc kobieta skraca sobie czas opowiadaniem o swoich przygodach zanim przyjechała do Warszawy ze wsi, żeby tu przed bramą czekać na męża. Okazuje się, że nie ona jedna przyjechała. Jest też i druga przejeżdżna, stara kobieta, która czeka na syna.

OCZEKIWANIE

Najciekawsze jest to, że te wszystkie kobiety, oczekujące pod więzieniem, znają się doskonale po nazwisku i że wiedzą za co której mąż, czy ojciec, czy brat siedzi i na ile jest skazany. Do-

radzają sobie wzajemnie, gdzie trzeba złożyć podanie, do kogo trzeba iść, kogo poprosić, żeby do stać widzenie bez praw, żeby może jakoś częściej się widywać. No, ale teraz, dla większości oczekujących, to już nie jest ważne, bo przecież wkrótce, za godzinę lub za dwie, więźniowie odzyskają wolność. Więc czekają na nich ko biety biedne i wystrojone i te zafraśowane, i te kokieteryjne i rozześmiane, wpatrują się w czerwone nawy, miedziane drzwi, które mają się lada chwila otworzyć, przez które wyjdzie do nich mąż, brat lub kochanek.

Niektóre spośród oczekujących są prosto w stanie jakiegoś radosnego podniecenia.

— To dopiero szkoda, że na święta go nie puścili. Frajdęby chłopak miał — oświadcza młoda osoba ze zgonem brwiami, silnie umalowana. Niektóre kobiety nie przylaczają się jednak do ogólnej rozmowy, stoją na boku przynębione, ciche, zmierzowane, wyraźnie ze zdenerwowania oczekujące „jego powrotu”. Te najwidoczniej cierpią nad faktem, że oczekują bliskiego im człowieka tu właśnie, przed więzieniem. Jakaś średnich lat zmierzowana kobieta, w słomkowym kapeluszu z welonem żalobnym, wyraźnie przeżywa tę chwilę bardzo boleśnie. Przynębienie, które ma luje się na jej twarzy, jest dziwnym dysonansem w atmosferze tego radosnego, podnieconego, gwarliwego oczekiwania, w którym folklor przedmiotów warszawskich miesza się z radośnie podnieconym jazgotliwym żargonem żydowskim.

INTERWENCJE PORZĄDKOWE

Policjant i strażnik więzienny co chwila starają się odsunąć gromadzących się pod bramą tłum i polecąją przejść na chodnik.

Poprzez jezdnię, na drugiej stronie ulicy, też stoją ci, którzy czekają na uwolnionych. Tam stoją przeważnie mężczyźni, młodzi, zdrowi — czekają na towarzyszy, którym trafiło się niebezpieczeństwo i których „przyskrzyniono”. Czekają więc w imię przyjaźni i koleżeństwa. Tam też, po drugiej stronie ulicy, czeka kilku dzentelmenów, wyglądających bardzo solidnie i kilka eleganckich pań. Oczekiwanie wraz z całym tłumem, jest dla nich wyrazem

nie żenujące. Czekają więc z boku, dyskretnie. Stoi także parę zamówionych taksówek i dorożek. To troskliwa rodzina lub przyjaciele, chcąc uwolnionym oszczędzić przykrości i kompromitacji wędrowania poprzez tłum oczekujących, zamówiła te pojazdy.

Oczekujący po drugiej stronie ulicy młodzi ludzie usiłują porozumieć się na mię z wyglądającymi przez okratowane okienka więźniami. Momentalnie jednak znaki te zauważa policyjant, który biegnie do grupy:

— Uciekać, będę aresztować!

Nie wolono bowiem porozumiewać się i usiłowania wszelkie w tym kierunku grożą zatrzymaniem przez policję.

O GODZ. 11-EJ

Wreszcie po dłuższym oczekiwaniu, około godziny 11-ej czerwono-miedziana brama otwiera się i wychodzi dwóch młodych chłopaków. Pod pachą mają zawiniątko, a wyraz twarzy jakby ogłupiały, niepewny. Natychmiast podbiegają do nich przyjaciele, z którymi witają się radośnie. Widać, że nie wiedzą o czym mówią, widząc, że im jest prosto głupio.

Potem znów długa przerwa oczekiwania. I wreszcie znów ukazał się jakiś uwolniony. Powitania, pytania. Czekająca żona z dziećmi.

Denerwujące są momenty oczekiwania pod solidną bramą więzienną.

Jak się odbywa w Białostockiem skup nierogaczyny dla Niemiec

Organizacje rolnicze otrzymały z województwa białostockiego skargi na sposób przeprowadzania skupu trzody chlewnej na wywóz do Niemiec.

Izba rolnicza w Białymstoku powierzyła skup nierogaczyny lokalnej firmie „Sair” i rozesała odnośnie okólniki do wszystkich wydziałów powiatowych na terenie województwa. Wydział powiatowy w Wołkowysku przez wójtów i sołtysów oraz na jarmarkach ogłosił wiadomość o masowych skupach trzody chlewnej na eksport do Niemiec.

W rezultacie do miasteczka Zelwa na pierwszy spód trzody dostarczono ponad 1000 sztuk. Niektórzy chłopcy przybyli z miejscowości odległych o 70 km. Delegaci firmy „Sair” z Białogosto-

ku zakupili jednakże zaledwie 23 sztuk oświadcza, iż na zakup większej ilości nie mają pieniędzy. Wśród chłopów powstało wzburzenie, sytuacja stała się poważna.

Władze samorządowe wezwały na pomoc przedstawicieli rzeźni spółdzielczej z Wołkowyska, którzy dokonali skupu większej ilości sztuk. Targ trwał do późnej nocy, przebiegł liczne transakcje doszły do skutku na kredyt. Interwencja rzeźni spółdzielczej za pomocą całkowitej kompromitacji władz samorządowych i uspokoiła nieco zawiedzionych chłopów.

Niemniej wielu chłopów nie sprzedało swoich sztuk i musiało je powieźć spowrotem do domu.

W roku bieżącym przypada pięćdziesiąta rocznica wynalezienia przez Gutenberga druku. Noworoczny „Kurier Warszawski” ogłosił z tej okazji cały cykl artykułów omawiających rolę i znaczenie słowa drukowanego.

Nadto wczoraj minęło 275 lat od ukazania się pierwszego numeru „Merkurjusza Polskiego”.

Ala dla prasy polskiej rok jubileuszowy zaczyna się pod znakiem kłopotów. Między hasłem współpracy ze społeczeństwem, rzuceniem przez rząd obecnym, oraz apelem min. Kwiatkowskiego o współdziałanie z akcją rządową przez ujawnianie nadużyć i nonsensów naszego życia, a licznymi białymi plamami na tamach dziełników istnieje silna różnica. W dniu wczorajszym np. uległ konfiskacie zarówno „Robotnik” jak i konserwatywny „Czas” — za artykuł „Chcemy spokoju”.

Sanacyjny „Dziennik Poranny”, wydawany przez wydawnictwo „Kujera Porannego”, zamieścił list otwarty do p. Ministra Spraw Wewnętrznych, w którym wspomina o zajęciu przez policję owego noworocznego numeru i pisze:

„Ponieważ skonfiskowana notatka nie zawierała nic takiego, co można by nawet przy największej surowości cenzora — podciągnąć pod słowo drukowane zagrażające porządkowi czy spokojowi publicznemu w państwie, ponieważ nikt nie obraził osoby, nie obraził nikogo nie rzuciłmy oszczerstwa nie podawaliśmy żadnych faktów niezgodnych z prawdą — więc

500-lecie słowa drukowanego

Kłopoty prasy w Polsce

ośmielamy się, a nawet uważamy to za swój obowiązek obywatelski, zanieść przed wysoką instancję Pana Ministra skargę na podległe mu organa za nieuzasadnione przeszkadzanie w rozpowszechnianiu gazety „Dziennik Poranny”, pragnący służyć społeczeństwu uczciwą myślą i aktualną informacją.

Złotliwi twierdzą, że w Polsce nie wolno drukować żadnych poglądów, żadnych wiadomości o zamierzanych zmianach w łonie administracji państwowej, dopóki te poglądy czy zamierzenia nie staną się faktem, przypieczętowanym oficjalnym, urzędowym komunikatem. To nie może być przecież prawda, to tylko wyniszczenie złośliwów niesympatyzujących z rządem obecnym... A tymczasem nieumiejętne, albo nieprzemysłane stosowanie swych uprawnień przez jakiegoś, często bardzo nisko w hierarchii administracyjnej stojącego organa, narzuca rząd, a jeśli nie rząd cały, to odpowiedzialnego kierownika resortu ma przykrość, na podejrzenie, że istotnie złośliwcy mają rację jeśli już niecałkowicie, to częściowo. A to nie leży w interesie ani rządu ani uczciwej opinii publicznej.”

„Warszawski Dziennik Narodowy”, przedstawiając anormalną sytuację prasy w tych warunkach, podnosi, że

„jednym z najbliższych zagadnień bieżących jest rozsądne unormowanie wolności słowa, bez czego życie publiczne nie może, a w kraju niepodzielnie zapanuje ślepa niepokoj kłopotka.”

Protest przeciwko instytucji delegatów przy prezydencie m. Warszawy

Agencja „Press” donosi:

Prezydium zarządu m. stoł. Warszawy postanowiło nie odwoływać się do władz nadzorczych w sprawie uposażenia dla 4 nowomianowanych delegatów prezydenta miasta. Kwestję pensji załatwiono inaczej.

Delegaci prezydenta miasta umieszczeni zostali na etacie poszczególnych przedsiębiorstw miejskich, które wypłacają im będą pobory. Pensje dla delegatów ustalone zostały na 1000 zł. miesięcznie. Ponadto otrzymują oni co miesiąc 200 złotych na wydatki reprezentacyjne. Każdy z dele-

gatów otrzymuje zatem 1200 zł. miesięcznie.

W kołach miejskich słychać, jakoby jeden z wiceprezydentów miasta złożył protest przeciw utworzeniu nieprzewidzianej przez statut m. st. Warszawy instytucji delegatów prezydenta miasta. Również wśród członków tymczasowej Rady miejskiej podnoszą się głosy niezadowolenia i protestu w powyższej sprawie.

Dotychczas niewiadomo, czy i w jakiej formie władze nadzorcze zarządu m. st. Warszawy zawiadomione były o decyzji utworzenia instytucji delegatów prezydenta miasta.

Byliśmy świadkami w roku zaprzęży, podczas wielkiego procesu w Krakowie — wielkiego spokoju, z jakim sąd wyczytywał dosyć opaczne o sobie opinie; nikomu nie odebrano prawa wejścia do sądu. Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby wczorajszy zakaz okazał się chwilowym tylko.”

Agitacja hitlerowska z Bytomia w województwie śląskim

KATOWICE, 3.1. (Tel. wł.). W ostatnim czasie na Śląsku Opolskim, głównie zaś w Bytomiu, tamtejsze zarządy kopalni węgla przystąpiły do przyjmowania większej ilości robotników. M. in. przyjął również kilku robotników olskich, zamieszkałych na polskiej stronie Śląska, a będących członkami, czy to „Volksbundu”, czy też „Jungdeutsche Partei”.

Przed bramami niektórych kopalni niemieckich zauważyć moż-

na również wyciekających na przyjęcie członków polskich organizacji, m. in. również b. powstańców oraz rezerwistów. Bezrobotnym z Polski, starającym się o pracę w Niemczech, tłumaczy hitlerowcy, że w krótkim czasie wszyscy bezrobotni z Polskiego Śląska otrzymają pracę (?), pod warunkiem, że dzieci będą wysłali do szkoły niemieckiej i że sami przystąpią do organizacji niemieckich w Polsce.

Ucieczka od guldena w Gdańsku

Noworoczna odezwa Gauleitera

GDANSK, 3.1. (Kor. wł.). — Wszystkie noworoczne odezwy i oświadczenia przywódców hitlerizmu w Gdańsku były pełne entuzjazmu dla wyników osiągniętych przez Hitlera w Rzeszy. Co do Gdańska natomiast wszyscy stwierdzają, że zakończył się bardzo ciężki rok dla wolnego miasta. „Gauleiter” Forster w swojej odezwie powiedział m. in.:

„W żadnym bodaj okresie zbrodni („das Verbrechen”) traktatu wersalskiego w stosunku do Gdańska nie uświadczono się tak, jak w roku 1935. Warunki, które narodziły socjalizm w roku ubiegłym narzuciły chwycenie się twardej środków, nie zostały

wymyślone przez nas, lecz przez tych, którzy stworzyli wolne miasto wbrew woli jego ludności.”

Chociaż p. Forster wszystko przypisuje traktatowi wersalskiemu, a jako jedyne lekarstwo zaleca ludności... wiarę w Hitlera, jednak to nie wstrzymuje ludności od troszczenia się o najbliższe jutro. Pesymizm powoduje pewną panikę. Jest w tej chwili w Gdańsku dość znaczna ucieczka od pieniądza. Ponieważ banki gdańskie w ostatnich dniach wstrzymały zakupy większych ilości guldenów spowodowało to w Gdańsku panikę w ludności wysiłki lokowania pieniędzy w towarach.

Polscy rzemieślnicy

nie będą się posługiwać pracą żydowską

LWÓW, 3.1. (Tel. wł.). Syjonistyczna „Chwila” donosi z Tarnopola: Należy zanotować znowu nieśtychane postępowanie jednego z tut. dygnitarzy, który zabrania niektórym gospodarzom wiejskim sprzedawać żydom zboża pod groźbą utraty możliwości zbytu głównego ich produktu t. j. liści tytoniowych. Nic nie wiadomo o tym, by Monopol Tytoniowy miał zamiar zrezygnować z klientów żydowskiej przy zbycie gotowych wyrobów tytoniowych.

Tarnopolskie Stowarz. „Gwiaźda”, grupując znaczną ilość rzemieślników nieżydowskich, pow-

zięło uchwałę, zabraniającą swym członkom posługiwania się pracą żydowską. Organizacja ta plynie pod flagą nieendeka i dlatego uchwała podobna jest co najmniej znamienna.

W niektórych szkołach powszechnych, a szczególnie żeńskich znaleźli się „wychowawcy”, którzy równocześnie ze świadectwem szkolnym wręcają uczniom nieżydowskim ulotki, które zawierają dokładny adres sklepów niżydowskich, w których ich matki miałyby dokonywać zakupów przedświątecznych.

Dalsze redukcje w przemyśle Zagłębia Dąbrowskiego

SOSNOWIEC, 3.1. (Tel. wł.). Ostatnie dni znowu przyniosły dalsze pogorszenie się sytuacji w zakładach przemysłowych zagłębia Dąbrowskiego.

Huta Miłowice zwolniła z pracy 200 robotników spowodu niestabilności całkowicie walcownic, w której robotnicy ci byli zatrudnieni.

Kopalnia Flora zwolniła z pracy 207 robotników.

Fabryka Deichla w Sosnowcu wypowiedziała pracę 246 robotnikom. Naskutek wypowiedzenia cała załoga na znak protestu porzuciła

we wtorek pracę, nie opuszczając fabryki. Strajkuje przeszło 200 robotników.

Podobny strajk wybuchł w ub. środę naskutek zapowiedzianej redukcji w fabryce łańcuchów Renego w Będzinie. Robotnicy przebywali w fabryce do czwartku, w czwartek odbyła się konferencja w inspektoracie pracy, pod czas której właściciele fabryki zdecydowali się cofnąć wypowiedzenia, a zastosować natomiast urlopy turnusowe. Po trzymania obietnicy, że redukcje będą cofnięte, robotnicy powrócili do pracy.

Zabroniona praca dla kobiet i młodocianych

Dnia 27 kwietnia r. b. wejdą w życie przepisy o robotach wzbronionych młodocianym i kobietom. Organizacje gospodarcze podejmują akcję, mającą na celu uświadomienie pracodawców co do robót, przy których kobiety i młodociani nie mogą być zatrudniani.

Należy zaznaczyć, iż młodocianymi w rozumieniu ustawy są osoby płci obojga w wieku od 15 do ukończenia 18 lat. Za zatrudnianie po 27 kwietnia r. b. kobiet i młodocianych przy robotach wzbronionych przewidziane są karne kary.

Płace w samorządach nie ulegną zmniejszeniu

Na konferencji odbytej z delegatami związków pracowników samorządowych wiceminister Spraw Wewn., p. Korsak zapewnił, że obecne nominalne płace pracowników samorządowych nie będą obniżane i pracownicy stali będą zaszeregowani do najbliższych grup uposażeniowych wedle zasad obowiązujących przed 1 grudnia 1935, a wobec pracowników kontraktowych obowiązować będą umowy, których zmia-

na dopuszczalna będzie tylko z zachowaniem ustawowych terminów wypowiedzenia.

Jedynym zatem nowym obciążeniem pracowników samorządowych będzie podwyżka podatku dochodowego oraz podatek specjalny, z którego wpływy pociągają od 1 kwietnia r. b. uwalniać będą do kas samorządowych, polepszając ich stan budżetowy o 15 milionów zł. rocznie.

Wymiana handlowa z Niemcami uległa znowu osłabieniu

Wychodzący w Paryżu organ emigrantów niemieckich „Das neue Tagebuch”, zajmując się rozwojem stosunków handlowych między Polską a Niemcami, zwraca uwagę, że zawarty w połowie listopada układ handlowy nie spełnił oczekiwań, jakie z nim wiązano. Początkowo zwiększono o 50 proc. kontyngenty wymieniających towarów, jednakże plan styczniowy został na żądanie rządu polskiego ponownie zredukowany do rozmiarów istniejących

przed podpisaniem umowy.

Powodem tego było, że jakkolwiek Niemcy zwiększyły zakupy w Polsce surowców i środków żywności, to jednak osłabienie naszego rynku konsumcyjnego nie pozwoliło na analogicznie silny wzrost niemieckiego importu do Polski, tak że w rezultacie zamrożone w Niemczech należności polskich eksporterów, wynoszące poprzednio 15 do 20 milionów zł., wzrosły o jeszcze dalszych 7 milionów.